



Nr. 32.

Poznań, dnia 9 Sierpnia 1879.

Rok II.

## GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść oryginalna  
z dziejów wojny trzydziestoletniej.

Przez  
Zygmunta Krasieńskiego.  
(Dokończenie.)

X.

I w zemsty srogiej okupie  
Pastwić się będę.

*Harald — Tragedya.*

Tygodniem później, siedział pułkownik Leslie w ubogiej chacie wśród czarnego lasu leżącej. Stały przed nim na stole puchary i konwie pełne węgierskiego wina. — Kilku wojskowych przechadzało się po komnacie, której okopcone i czarne mury, posepność w serce wlewały. Już się zaczynało ciemnieć, a po kilku słowach niecierpliwość oznaczających, zdawało się że czekają na kogoś. Leslie oparł głowę na rękę i zarzucił szeroki płaszcz naokoło siebie. —

Błada twarz, zmarszczone brwi i ponurość czoła, boleści duszy oznaczały. — Wlepiął wzrok w drzwi chaty, ale ten wzrok nie miał już dawniej żywości. Martwe oczy jakby u trupa, już się świetnym nie paliły ogniem, ale serce za to stokroć gwałtowniej wrzało. Serce wrzało namiętnościami, a rozpacz nie mogła się utrzymać we wzdętych piersiach, częste jęki z nich wychodziły, często ręką uderzał o stół dębowy, ale na żadne zapytanie nie odpowiadał, i czasem się pograżał w dumanie, tak że można było wątpić czy żyje lub czy już jego dusza nie stargała więzów ciała. —

Już noc ciemna zupełnie pokryła niebo. Już liczne pochodnie zaświeciły w chacie. Wiatr silny starodawne dęby uginał, a przeciskając się przez szpary niedobrze spojenego drzewa, z przeraźliwym świstem ne wszystkie strony

poruszał płomienie pochodni. Już niecierpliwość osób będących w chacie do najwyższego doszła stopnia. Często dawały się słyszeć wyrazy: „Chyba go szatan porwał.“ Już dziś nie przybędzie. Jedźmy; i już nawet chcieli wychodzić z chaty i wsiąść na konie; kiedy Leslie rozkazującym rzekł głosem: Czekaście jeszcze! Zaręczam że niezadługo tu będzie. —

Ledwo słowa te dokończył, otworzyły się drzwi i wszedł pułkownik Butler. Na jego widok skłonili się wszyscy. Niósł w swoich rękach małą szkatułkę lśniąca się złotem i drogiemi kamieniami i złożył ją na stole. Leslie nie ruszył się z miejsca i najmniejszego znaku uwagi na zdarzające się wypadki nie dawał.

Butler wystąpił na środek chaty, obtarł pot z czoła i rzekł do przytomnych:

Towarzysze! przysięgliśmy na śmierć Wallenszteina. Ferdynand nasz prawy Cesarz, powoływa nas do czynu mającego nam zjednać chwałę nieśmiertelną i względy Monarchy. Tu okrzyki radości: niech żyje Ferdynand! nasz Cesarz! niech żyje Ferdynand! przerwały mowę pułkownika, ale kiedy wróciło milczenie, znów dalej mówił.

Wszyscyśmy gotowi śmierć i niebezpieczeństwa ponieść, byleby spełnić wolę panującego. Towarzysze! nie kryje przed wami, że Wallensztein włada sercami żołnierzy, że wojsko kocha go jak ojca. Jednak udało mi się przekupić dwa pułki jego gwardyi i przyłączyć do naszego spisku większą część officerów, którzy przysięgli mu na wierność, niedawno w Pilźnie. Kilku tylko nie można namówić, ale ci jutro zginą. Zaprosiłem ich na wielką biesiadę. Wśród okrzyków: Niech żyje Książę Frydlandzki! — śmierć znajdują, a ich krew popłynie zmieszana ze strumieniami wina. Wśród pucharów i radości, wśród śpiewów i poklasków upadną. Sam Wallensztein miał zginąć podczas tych godów, — ale na nieszczęście odmówił moje zaproszenie. Dumny Książę Frydlandzki nie raczył zasięść u stołu pułkownika Butlera, ale za to śmierć mu obiecuje. — Tak bracia! śmierć jemu będzie za dumę, za spiski knowane na Ferdynanda. Pewnym jest korony Cesarskiej, ale zamiast tronu znajdzie zimną śmierci

rękę. Kiedy jutro u mnie na biesiadę sproszeni wszyscy jego dworzanie, radować się będą, trzeba żeby który z was poszedł i własną ręką zamordował Wallenszteina.

Pułkownik Butler! Pułkownik Butler! odważny nasz pułkownik! krzyknęli otaczający go wojskowi.

— Zbladł Butler, na samą myśl zadania śmierci wielkiemu mężowi.

— Nie mogę, rzekł, żadnym sposobem, nie mogę. Muszę biesiady pilnować. Już biorę na siebie zamordowanie jego przyjaciół i generałów przywiązanych do niego. Ale ciągnijcie na los czyja ręka ma utopić żelazo w piersi nienawidzonego człowieka. Niech los rozstrzygnie komu przyjdzie oddać tak ważną ojczyźnie i dworowi usługę. Na te słowa skoczył Leslie z krzesła, jak gdyby obudził się ze snu głębokiego.

Ja, krzyknął; ja mu serce tym żelazem przebiję; on ja stracił do grobu; ja zemście się nad nim, towarzysze! wyświadczcie mi tę łaskę; towarzysze powiedźcie: „Twoja ręka niech się w krwi jego zbroczy!“ a najwyższe szczęście moim będzie udziałem. Pułkownikowi Leslie, odparł Butler, nie odmawiamy ci tego. Niech więc twoja ręka w jego krwi się zbroczy. Tegom pragnął, tegom żądał, zawołał Leslie; to moim przez tyle lat było celem; nie spuściłem go z uwagi ani w pustyniach Afryki, ani w krwawych z Indyanami walkach. W Anglii myślałem o śmierci Wallenszteina; w Azji myślałem o śmierci Wallenszteina. Pod Lützen, kiedy życie mu ocaliłem, myślałem o jego śmierci, ale o śmierci moją ręką zadaną. Ciesz się Minno, już bliska zemsty chwila; on cię zabił, on wlał truciznę w twoje serce. Twój brat go zabije i rozedrze jego piersi żelazem.

Skończył Leslie, usiadł i znów do dawnego wrócił milczenia, Butler wtenczas obrócił się ku niemu i rzekł:

Pułkownik, jutro kiedy posłyszysz u mnie okrzyki radości i pochwały Wallenszteina, wymkniesz się z biesiady, a niech się nie omyli twoja prawica, niechaj twoje żelazo nie chybi, ale niech się zanurzy po rękojeść w piersi Wallenszteina. Masz wolny przystęp do jego pokoju. Tem łatwiej wypełnić ci ten czyn szlachetny. Ale teraz mam ogłosić wam towarzysze, że cesarz po śmierci Wallenszteina, każdego z was wyższym stopniem obdarza. Posłaniec dziś przybył z Wiednia oddał w moje ręce tę szkatułę. W niej mieści się nagroda dla tego który z nieustraszoną sercem pojdzie ocalić Monarchę, rzucając Wallenszteina ze szczytu potęgi. Ta nagroda jest wielka i godna Cesarza Niemiec, szczęśliwie nam panującego Ferdynanda.

To mówiąc wziął Butler szkatułę, złożył ją przed Leslie, otworzył i wyjął order złotego runa, wiszący na łańcuchu złotym lśniącym się złotem i dyamenty. Tobie się ten zaszczyt należy pułkownik, tobie Cesarz go przeznaczył, a wkrótce stopień Jenerała....

Stój Butlerze krzyknął piorunym głosem Leslie, stój, nie dla złotego runa, nie dla Ferdynanda moja ręka wzniesie się na Wallenszteina. Śmierć jego najlepszą dla mnie będzie nagrodą. Zemsta mi nakazuje zabić księcia Frydlandzkiego, nie chcę ani złota ani zaszczytów. Nie dla złota błąkałem się tyle lat, nie dla złota zniósłem burze morza i spiekło wschodu słońca, nie dla złota bezsenne pędziłem noce, myśląc o zgonie wroga, nie dla złota daleko od ojczyzny w rozpacz młode strawiłem lata. Wy nie wiecie co to zemsta. Was złoto, was zaszczyty, was skarby poruszają. Mnie nie prócz zemsty nie wzrusza; wre ona w moim sercu. Po śmierci

Wallenszteina wszystko mi jedno czy zginę, czy na najświetniejszym tronie zasięde. To mówiąc porwał za łańcuch ofiarowany przez Butlera, rzucił go pod stopy i zdeptał. Gardzę tobą, gardzę Cesarzem który cię przysłał, gardzę wami, gardzę światem. Tym jednym nie gardzę i uderzył o rękojeść miecza, bo w tym jedyna moja nadzieja. Wyrzekłszy te słowa wyszedł z chaty.

— On szalony! krzyknęli wszyscy.

— Tém lepiej ozwał się Butler, kto szalony, nie trwoży się stojąc nad przepaścią. Ale bracia pamiętajcie dobrze przygotować szable, bo jutro nietylko Wallenszteina krew popłynie. A teraz wracajmy do Egry.

— To mówiąc wyszedł z chaty a za nim inni. Wkrótce tentent ich koni szum wiatru przysłuszył.

## XI.

Któżby to był powiedział, któżby się spodziewał,  
Kiedy jego tryumfu wschód i zachód śpiewał.

*Trembecki — Powązki.*

Dnia następnego jedno skrzydło zamku Egierskiego tyśiącznemi jaśniało pochodniami. Liezni słudzy ustawicznie wychodzili i wracali w świetne pokoje zamieszkałe przez pułkownika Butlera, a w których teraz wesoła odbywała się uczta. Siedzieli przy długim stole uginającym się pod dzbanami srebrnymi i puharami ze złota, wodzowie i oficerowie wojska Księcia Frydlandzkiego. — Większa ich część już za obiecaną nagrodę przeszła na stronę spiskowych czyli dworu Wiedeńskiego, kilku jeszcze wiernych zostało, niewiedzących nawet o zamachach podłych zdrajców. Za nadto Butler znał ich enotę i przywiązanie do wodza, żeby śmiał przed nimi o spisku napomknąć. Wolał ich się czarną pozbyć zdradą. Na lśniących sali bogatemi obiciami, stali żołnierze gotowi na skinienie pułkownika, a miecze błyszczące już dobyli z pochew.

Tymczasem krzyki: niech żyje Książę Frydlandzki nasz Pan i dobroczyńca odbijały się od wklęsłych sklepień, a za każdym krążeniem pucharów, podwajały swojej mocy. Kilka razy Butler nie chciał wiaść w ręce złotą czarę, ale kiedy coraz mocniej nalegać zaczęto, kiedy już stronnicy Wallenszteina dobrze winem zagrzeni, wyrzucali mu niezyczliwość ku Księciu Frydlandzkiemu, wziął nareszcie w ręce świetny roztruchan, wznosił go do góry i silnym zawołał głosem: „Niech tak krew Wallenszteina popłynie;“ i wylał pieniądze się wino. Na te słowa powstali wierni Wallenszteini. Ale biesiada zwałowała ich siły. Daremno drżącą ręką szukali rękojeści pałasza. Inni udźwignąć tyle razy zwyciężkiego miecza nie mogli. Nogi odmawiały pomocy. Oczy dobrze zdrajców rozemnieć nie mogły. A choć w sercu wrzała miłość ku wielkiemu wodzowi, napój bez miary użyty, nieszczęśliwe skutki na nich wywierał.

Na znak dany przez Butlera u wszystkich drzwi komnaty, ukazali się zbrojni żołnierze z dobytym orężem, a wkrótce miejsce gdzie przed chwilą śpiewy i lejące się zewsząd wino, radość i wesele ogłaszały, zamieniło się na miejsce mordy i rzezi.

Jednak nie bez bronienia się padali mężni. Nie jeden z walecznością się opierał, niejedyn śmierć własną, przeciwnika zgonem pocieszył, ale mała ich liczba wkrótce uleż musiała. Komnata zasłana trupami ich wierność świadczyła

i przywiązanie do wodza. Krew pomieszana z winem, miecze rozrzucone wśród puharów i stołowych naczyń stawiały widok tém sroższy, że dwie w nim były ostateczności. Polegli rozciągnięci na posadzce oblani napojem i krwią własną przypominali prawdę, że wesela i biesiady, pycha i okazałość tego świata, kończą się na trumnie, i że grób wszystko pożera oprócz nieśmiertelnej chwały. Ten z wyrazem męztwa na twarzy, ścisnął jeszcze pałasz w nieżywej ręce, jak gdyby i po śmierci nawet nie chciał ostatniego opuszczać przyjaciela. Drugi trzymał jeszcze złotą czarę w skostniałej prawicy i zdawał się wzywać radość na miejsce wesela i godów. — Ale wszyscy głębokie mieli rany to w piersi, to w głowę zadane, z których krew się sączyła i oblewała cały pokój purpurowym potokiem.

Tymczasem Wallensztein w swojej komnacie zabierał się już do spoczynku. Samotny, nieprzystępny nikomu, przez cały dzień pisał i układał w myśli zamiary i sposoby zaczęcia wojny z Ferdynandem. Dumne widoki, obrazy sławy nieśmiertelności, stawiała mu gorejąca wyobraźnia. Już widział swe sztandary powiewające na murach Wiednia. Już lud i kapłani witając go z drzeniem, skłani się u stóp zwycięzcy. Tu znowu Ferdynand zstępował z tronu i oddawał rządy tych narodów własnemu wodzowi, pogardzonemu wodzowi, który podniósł się z zapomnienia i ciemności, mieczem zwyciężkim rozstrzygnął w jednej chwili, czego ciągnął od ośmnastu lat już wojna dokazać nie mogła. Najwięcej zaś działała na namiętności Wallenszteina myśl „że pokaże światu iż Cesarz Niemiec nie może działać bez niego.“ Wystawiał sobie książe Frydlandzki zbladłego Ferdynanda, zdejmującego koronę, składającego berło, zstępującego z tronu naddziadów i zebrzącego litości u stóp tego, z którego tyle razy się namiewał. Pochlebiali takie obrazy dumie naszego bohatera, zemsta jego lubiła niemi się nasycać. Piorun mojej ręki zdruzgoce wrogów, zawołał z uniesieniem przybliżając się do okna. Czasem odgłosy hucznej biesiady odbywającej się u Buttlera uderzały jego uszy. Blask rażący setnych pochodni oświecał cały dziedziniec zamkowy. Wpatrywał się jeszcze w mieszkanie Butlera Wallensztein, kiedy krzyki i szcęk broni dały się słyszeć. Pomyślał Wallensztein, że zapewne spór jaki wszczął się między biesiadującymi. Zawołał więc na żołnierza strzegącego bram pod oknem będących:

Idź Walterze, zobacz co się tam dzieje i rozkaż im w moim imieniu broń złożyć i zaprzestać kłótni. Pobiegł Walter wypełnić rozkaz wodza; który sam się został. Wtém usłyszał Wallensztein kroki po schodach i ktoś o kłamkę uderzył. W tej samej chwili wypadły podwoje wybite z trzaskiem, a Leslie wleciał do komnaty. Blade lica, najeżone włosy, pomieszane oczy wydawały okropny zamiar, a miecz zemsty błyszczał w jego prawicy. Leslie! krzyknął z początku Wallensztein surowym głosem. Nie Leslie, ale Alan de Reichstal, odparł pułkownik, [Alan de Reichstal, szukający przez wiele lat zemsty! Umieraj!

Wallensztein wrzucił się na ten widok, wrzucił się widząc człowieka, którego obsypał dobrodziejstwami na jego godzącego życie. Ale to wrzucenie zamieniło się na wzgardę. Nie mógł się bronić bohater, stał osłupiały, bo nigdy nie myślał, żeby ręka śmiertelnika śmiała podnieść się na niego, który postrachem świat napełnił i ludźmi pomiatał jak ziarnkami drobnego piasku. Nie wymówił żadnego słowa. Z początku szukał oczyma wiernego miecza, ale nie znalazł go nigdzie. — Rozciągnął więc ręce, jak gdyby chciał się rzucić

w objęcia przyjaciela, ale zamiast przyjaźni spotkał żelazo przeciwnika i słowa: „Umieraj z ręki Alana!“ ostatnimi były, które słyszał na tym świecie.

Wściekły zabójca rzucił się na Wallenszteina i wydarł z drzących piersi bijące jeszcze bohatera serce.

Oblany krwią wyleciał z zamku i pędem błyskawicy przebiegł Egry. Wdarł się na wzgórek, wszedł do domu ojca, spuścił się do grobu rodziny Reichstalów, niepewnym krokiem zstąpił w czarne otchłanie, drżącą ręką otworzył żelazne kraty i wszedł do cichego grobu. Stało tam naczynie z czarnego marmuru przyniesione niegdyś z dalekiego Egiptu przez Adalberta de Reichstal, w nie złożył jego syn serce bohatera i podnosząc urnę kląkł przed Minną i u jej stóp ją postawił.

Żadna zmiana nie zaszła w tém miejscu poświęconém śmierci, od tego czasu jak je Alan po pierwszy raz odwiedził. Jedna tylko osoba tam przybyła własnymi jego złożona rękami. Było to ciało Adalberta. Na wysokim siedzeniu obok Fatymy tu już od kilku dni spoczywało. — Obrócił się do niego Alan. Ścisnął zimną rękę, przyłożył ją do ust drzących i cichym wyrzekł głosem:

Ha! co nie mówiłem — zemsta, — jest zemsta — zginął. Po chwili silniejszym zawołał głosem: A teraz cóż się ze mną stanie? Dla ciebie o Minno zostałem zbrodniarzem. Przyjm wydarte z jego piersi serce. Ale ja gdzie tułać się będę. Spada krew bohatera na mnie obmierzłego Bogu i ludziom. Krew dobroczyńcy rumieni się na mojej prawicy, uciekać trzeba. Zatrzymaj się! zawołał głos do pioruna podobny, obrócił się Alan i ujrzał męża zbrojnego który powtórzywszy wyrazy — Zatrzymaj się Leslie! dobył oręża.

W pierwszy chwili pułkownik nie poznał przeciwnika, ale wkrótce rozeznał rysy Waltera. Walter bowiem jak tylko zobaczył zabitych stronników Wallenszteina, i krwią zbrozonego Leslega, pospieszył za nim domyślając się strasznej prawdy a chcąc się zemścić za ulubionego wodza, nie spuścił go z oka. Przybył za nim do domu Astrologa a kiedy Alan zapomniawszy zasunąć podłogi, która się na jego przyjęcie rozstała, wszedł do grobu i usłyszał słowa wyrzeczone przez ostatniego z Reichstalów.

Broń się Leslie czy raczej Szatanie! krzyknął żołnierz. Jeśli wszyscy opuścili Księcia Frydlandzkiego przynajmniej mnie zdasz sprawę ze strasznej zbrodni. Broń się! Zabijaj odparł odsłaniając piersi Alan de Reichstal, zabijaj a wyświadcysz dobrodziejstwo! Nie! krzyknął żołnierz, nie tak poeciwy katolik postępuje, nie tak żołnierz Wallenszteina. Dobądź miecza a wtenczas Bóg rozsądzi, kto z nas ma słusność.

Dobrze! dobywając pałaza rzekł Alan, pewno zginę, bo to ramię w krwi bohatera całą siłę straciło. Ale najprzód o jedną cię łaskę proszę.

O żadną zbrodniarzu! zawołał Walter. Więc nie będę walczył, rzekł Alan i rzucił pałasz.

Mów, mów, krzyknął żołnierz, co chcesz?

Walterze przysięgnij, że po zgonie. ciało moje złożysz obok rodziców i siostry, i że tym kluczem zamkniesz drzwi grobu i że nikomu nie wydasz tajemnicy, nie powiesz że tu nasza rodzina spoczywa. Niech przynajmniej spokojnie to ciało tyle przez ciąg życia skołatane w tém ciemnym miejscu po śmierci spoczywa.

Zrobię co żadasz, przysięgam, na Boga ale zabieraj się do walki.

Podniósł oręż Reichstal i stanął naprzeciw Waltera. Za trzecim uderzeniem pałasz żołnierza aż po rękojeść zanurzył się w piersiach Alana. Upadł pułkownik. — Walter ostatnią wolę wroga wykonał, a potem wyszedł z grobu, zamknął drzwi kluczem oddanym przez Alana i z rozpaczą w sercu odszedł od domu, w którym tyle nieszczęść przez pół wieku blisko się zdarzało.

Już dzisiaj nie ma domu na wzgórku, nie ma nawet śladu żadnego zabudowania. — Ale mieszkańcy Egry twierdzą, że grób rodziny Reichstalów zachowuje się dotąd we wnętrzu ziemi i że tam Adalbert, otoczony rodziną we śnie śmierci oczekuje na dzień, w którym trąba Anioła wskrzeszając śmiertelnych ma uwiecznić cnotę lub ukarać zbrodnię. —

## Franciszek Tadeusz Rakowicz.

(Ciąg dalszy.)

Zajmował się prawda Rakowicz pilnie Gazetą Toruńską, ulepszał ją i rozwijał, ale mimo to pracował skrzętnie i w innych kierunkach. Brał gorliwy udział w Towarzystwie Przemysłowem i Pożyczkowem miasta Torunia. W tém ostatniem pełnił obowiązki podskarbiego, a w niemaliej części przyczynił się do jego założenia. Założył też księgarnią w Toruniu, trzecią wogóle polską w Prusach Zachodnich\*), która przetrwawszy różne koleje, dotąd istnieje. Niemniej wypada wspomnieć i o jego żywym udziale w sejmikach Toruńskich, do których się przyczyniał zdrową radą i czynną pomocą. Wydał kilka roczników sejmikowych, zawierających odczyty i przebieg czynności na tych zebraniach. Należał także do Rady miejskiej w Toruniu, gdzie rozwinął taką pożyteczną działalność, że nawet innoplemieńcy pracę tę uznali.

Rakowicz, przebywając w Toruniu, rzucił pierwszy pomysł i przyczynił się dzielnie do wykonania dwóch ważnych instytucji polskich tj. teatru polskiego w Poznaniu i Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich.

Nad założeniem stałego teatru polskiego myślano dawno w Poznaniu, ale usiłowania te nie osiągnęły pożądanego skutku, gdyż rząd nie chciał udzielić pozwolenia. Ordynacja procederowa z r. 1869 zniosła dawniejsze ograniczenia, tak iż odtąd nie można było zakazać polskich przedstawień teatralnych. Rakowicz pierwszy zwrócił na to uwagę, rozebrał gruntownie odnośną ustawę w Gazecie Toruńskiej i zachęcił gorąco społeczeństwo polskie do założenia stałego teatru polskiego w Poznaniu. Utworzyła się 1871 r. spółka teatralna na akcyje, a gdy pan Bolesław Potocki z Będlewa ofiarował na ten cel wspaniałomyślnie znaczny grunt w Poznaniu, przyszłość teatru została zapewniona. W kilku

\*) Pierwszą księgarnię i drukarnię polską w Prusach Zachodnich założył Józef Gólkowski w Chełmnie, którą następnie przejął J. Danielewski i doprowadził ją do 1867 r. R. 1865 założył Roman w Pelplinie księgarnię, która dotąd istnieje. J. Chociszewski miał też księgarnię w Chełmnie, ale tylko dwa lata 1867—69. W ostatnich czasach założyli księgarnie w Prusach Zachodnich: E. Michałowski w Gdańsku, Jankowski w Lubawie, Neuman w Chełmnie, a pani J. Rakowicz w Toruniu od niedawna przejęła księgarnię, założoną przez śp. jej męża.

latach wzniesiono gmach teatralny przy ul. Berlińskiej, wprawdzie zamały, atoli to już nie wina myślodawcy. W każdym razie zasłużył sobie Rakowicz, aby jaką tablicą lub inną widoczną pamiątką na gmachu teatralnym lub w wnętrzu przekazać potomności jego starania i zasługi o stworzenie przybytku dla sceny polskiej w Poznaniu.

Towarzystwo pomocy naukowej dla dziewcząt polskich to drugi owoc usilnych zachodów i pracy tego męża. Towarzystwo to zawiązało się w Toruniu. Rakowicz był w pierwszych początkach jego głównym filarem. Z czasem utworzyło się osobne Towarzystwo w Poznaniu, tak że obecnie posiadamy dwa podobne odrębne stowarzyszenia, jedno dla Prus Zachodnich z siedzibą w Toruniu, a drugie dla W. Ks. Poznańskiego z siedzibą w Poznaniu. Towarzystwo to dopomogło już kilku set dziewczętom polskim do wykształcenia i osiągnięcia stałego stanowiska.

Starając się o założenie tego stowarzyszenia, studiował pilnie sprawę tak zwaną emancypacji kobiet. Owocem tych studi są tłumaczenia: *Poddaństwo kobiet* z Johna Stuarta Milla i o *Emancypacji kobiet* z Fanny Lewald. Prace te były drukowane najprzód w odcinku Gazety Toruńskiej, następnie wyszły osobno.

Z innych przedsięwzięć literackich Rakowicza uwagi godnym jest *Kalendarz*, którego wydał pięć roczników (od 1869—73). Odnaczał się ten kalendarz nadzwyczaj starannem opracowaniem. Poruszał w nim ważne sprawy. W jednym z roczników umieścił rodzaj katechizmu narodowego w formie rozmowy.

Wydał też około 30 różnych nakładów różnych autorów. Oto tytuły niektórych wydawnictw: *Wilkońska Paulina* Wnuk; *Dziedzic Orłowa*; *Kilka Pereł*. — *Michaud* Przedmioty rozmyślań dla młodych osób w świecie żyjących. — *Mizerski Dr. A.* Choroby narzędzi oddychania i krążenia według Leberta. — *Hoff Bogumił*, Nauka rachunkowości gospodarskiej. — *Serbia* w XIX wieku tłumaczenie z francuzkiego i wiele innych.

(Dokończenie nastąpi.)

## Krótkie wspomnienie o Kardynale Hozyuszu z powodu 300 letniej rocznicy jego zgonu.

D. 5. Sierpnia br. upłynęło 300 lat, kiedy zakończył życie Stanisław Hozyusz, kardynał i biskup Warmiński, jeden z najzasłużeńszych i najslawniejszych synów naszej Ojczyzny. Należy on do tej szczupłej garstki Polaków, których imiona zna i ceni nie tylko Polska, ale i świat cały.

Urodził się Hozyusz 1504 r. w Krakowie. Po ukończeniu nauk w uniwersytecie krakowskim udał się do Włoch, gdzie uzyskał stopień doktora obojga praw. Gdy wrócił do kraju, mianował go król Zygmunt I swym sekretarzem, a później zaszczycony został godnością kanonika krakowskiego. R. 1550 mianowany został biskupem Warmińskim. Nie obyło się to bez pewnych trudności, gdyż kapituła nie chciała go uznać biskupem, powołując się na swe prawa, że tylko jej członek może być na godność biskupią podwyższony. Przeciż udało się przełamać upór kapituły, a Hozyusz z pożytkiem wielkim dla dyecezyi Warmińskiej objął jej rządy.

Było to w czasach, kiedy protestantyzm i w Polsce silnie się korzenie zaczął, a szczególnie biskupstwo Warmińskie było zagrożone. Jestto przeważnie zasługa Hozyuszowa i następcy jego Kromera, że Warmia pozostała po dziś dzień katolicka.

Mianowany Hozyusz posłem do Karola V wywiązał się chlubnie ze swego zadania. Papież Paweł IV słysząc o jego wielkiej uczoności i żarliwości o Wiarę ś., wezwał go do Rzymu. Następca Pius IV wysłał go jako posła do Ferdynanda, cesarza rzymsko-niemieckiego. Niemala to była zasługa Hozyusza, że uzyskał pomoc i zezwolenie, aby Sobór Trydencki 1545 r. rozpoczęty a następnie przerwany, mógł dalej obradować. Papież obdarzył go kapeluszem kardynalskim i zamianował go legatem i przewodniczącym Soboru. Hozyusz zdolnościami swemi, wiedzą i gorliwością zwrócił wówczas na siebie oczy całego świata katolickiego. Odpowiedział godnie trudnemu a zaszczytnemu zadaniu i doprowadził szczęśliwie sobór do końca.

Niedługo po powrocie do Ojczyzny był znowu Hozyusz wysłany do Rzymu w poselstwie. Pozostał tu już z małemi przerwami do końca życia. Jaśniał w Rzymie cnotami i głęboką nauką, niby pochodnia, to też z dalekich krain przybywali biskupi, aby go poznać. Był szczególnym miłośnikiem ubogich, nieszczęśliwych i prześladowanych. To też nie trzeba się było pytać o jego mieszkanie w Rzymie, gdyż było znaczne, że zawsze byli w pobliżu nędzarze, proszący o ratunek.

Obok wielkiej gorliwości o wzrost zachowanie w Polsce katolicyzmu, czego złożył wymowny dowód przez sprowadzenie Jezuitów 1566 r., był też Hozyusz gorliwym Polakiem. Nienawidził on i dla tego różnych sekt religijnych, że pochodziły z zagranicy, że nie były polskie. To też tak się odezwał raz pewnego do szlachty, skłaniającej się do odstąpienia religii katolickiej: „O narodzie dobrodusznych ludzi! Jeżeli już wam konieczne zachciało się szaleć, szalecie; ale przynajmniej nie przedstawiajcie się być Polakami. Czy trzeba wam nowej wiary? nowego Boga? Toż macie tego urwisza Grzegorza z Mazowsza: zróbcie go sobie Bogiem, a będziecie mieli swój osobny mazowiecki kościółek. Będzie to głupstwo, ale przynajmniej swoje własne. Szukacie religii wygodniejszej, przestronniejszej, słowem, radzicie się dobrać obuwie, któreby nie cisnęło nogi? Wlećcie w chodaki swojego Mazura Grzesia. Po co sprowadzać pantofle z Genewy i z Wyrtembergu?“

Czyż nie objawia się w tych słowach piękna, polska dusza Hozyusza?

W Rzymie mieszkając, tęsknił on za miłą Ojczyzną, dla tego, aby osłodzić tęsknotę, kazał sobie śpiewać pieśń „Bogarodzie.“

Dodać wypada, że w Poznaniu odbyło się d. 5 Sierpnia 18m. nabożeństwo żałobne w kościele farnym za spokój duszy Hozyusza.

## Korespondencya dwóch panien.

*Przyczynek do zaznajomienia się z tegoczesnemi pojęciami o abstrakcyjnych przedmiotach.*

**Tłumaczenie z rosyjskiego  
Gabryelli Grodnickiej.**

(Ciąg dalszy).

V.

Zizi do Dodo.

Moskwa 24 Listop. 187\* r.

Dzięki ci, duszko — i za list długi i za opisanie waszych nihilistów. Ubawiło mnie ono szczerze, ale same osoby działające usprawiedliwiają tylko wstręt, jaki zawsze do nich czułam! Wszystko to brudne, a głównie niemoralne! I Bóg ich też karze; zobaczysz — i twój student źle skończy. Ale to rzeczywiście dobrze, że się pracą zajmują — chociaż i praca ich pewnie ordynarna jaka albo szkodliwa. Przy tej sposobności przyszło mi do głowy, że wartoby coś zrobić i umyśliłam sobie uczyć się języka łacińskiego, gdyż byłoby to na czasie i, comme on dit, w duchu zachowawczym. Ale brat Jaś powiada „że to nauka niewłaściwa dla kobiet. — „Cóż będziesz czytała, mówi, czy lekarские książki?“ Naturalnie, odpowiedziałam, że starożytnych klasyków. Wystaw sobie, Jaś twierdzi, że panna czytać poetów klasycznych nie może, że to nieprzyzwyczajenie! Jednak, choćym nawet zdecydowała się na uczenie łaciny, obecnie nie miałabym była czasu, zdarzył mi się bowiem ciekawy wypadek. Wystaw sobie, wkrótce po wysłaniu ostatniego mego listu pojawił się tu w Moskwie skądś z Czugujewa czy z Konotopu — huzar Machriukow. Daleko mu wprawdzie do mego ideału — bo najprzód nie gwar-



*Kardynał Hozyusz.*

dzista, powtóre zamiast maleńkich, czarnych wąsików zwieszają mu się sumiaste, rude wąsiska — a i włosy ma rudawe, twarz czerwoną i nieładną — jest w nim jednak coś pociągającego, coś junackiego, dzielnego; on cały „ognisty“ — jak się o nim wyraziła moja pokojówka. Nie wiem, ale oni tam prawdopodobnie głupieją z nudów w tym Czugujewie czy Konotopie, bo tacy Machriukowie często się tu u nas pokazują. Machriukow wdarł się jak burza! gdziekolwiek wyjechać, wszędzie go spotkać można, a zawsze się spieszy, zawsze zaferowany, jakby Bóg wie ile miał zajęcia; zobaczył mnie w teatrze, popatrzył przez lornetkę, natychmiast znalazł znajomego, który go nam przedstawił, nazajutrz był już z wizytą i począł się codziennie włóczyć. Oczywiście, que je lui donnais dans l'oeil. Przebac, nie wiem, jak to przetłumaczyć, po rosyjsku to zupełnie innego znaczenia nabiera — a i w ogóle, jabym chętniej pisywała do ciebie po francuzku — ale ty powiadasz, że to wychodzi z mody. Machriukow rozmowny, ożywiony i w ogóle, to wszystko było

dość zabawne, ale wystaw sobie, kochanie, po pięciu dniach znajomości, po obiedzie, gdy papa poszedł spać, a mama marzyła na kozetce przy akompaniamencie czytania Konstancy Siemionycza: Machrinkow — ni stąd ni z owąd — prosi o moją rękę — i to, bez żadnych ustępów, krotko, węzłowato i jeszcze domaga się, żeby mu natychmiast odpowiedzieć! O już prawdziwie ognisty! Naturalnie, odrzekłam, że muszę się namyśleć, a szczerze mówiąc i namyślałam się troszeczkę, bo on mi się podobał. Jest w nim wiesz, coś prawdziwie rosyjskiego, coś sympatycznego, a ja jak nieraz ci mówiłam, jestem Rosyanką duszą i ciałem. Jednak mamie nie chciało mi się jeszcze mówić, to już nadto poważnie, postanowiłam wprzód poradzić się Kostienieckiego. Ty się nie śmij kochanie i nie dziw! I żadnej w tém ubocznej myśli nie było — a tylko my z Kostienieckim jesteśmy bardzo serdecznie i ja go uważam za przyjaciela. Powiedziałam mu, że naturalnie Machrinkow wcale nie jest partyą, jakiejbym sobie życzyła, ani do mego wymarzonego ideału niepodobny, lecz zdaje się być człowiekiem dobrym, kocha mnie — no, a przytém „należy przecież kończyć, bo siostra moja, Basia, téj zimy znacznie występować.“ Kostieniecki wszystko to zrozumiał, wysłuchał. „A kiedyż, mówi, żąda ten pan odpowiedzi?“ — Błagał, mówię, by jęj dalej jak do jutra nie odkładać.

— No cóż, do jutra jeszcze daleko, powiada Kostieniecki. Namysł się pani, a jeśli sama nie będziesz się mogła zdecydować, to poradź się mamy... A jakąż ja w tym razie mogę dać radę? Przysnaję, że tego się nie spodziewałam po Kostienieckim! Myślałam, że się moją sprawą goręcej zainteresuje — choć wy, Petersburszczycy, wszyscyście egości — że mi powie jakie ciepłe, dobre słowo — przekonawszy się zatem o pomyłce, podziękowałam mu tak chłodno cersmonialnie, że musiał to zauważyć, chociaż udał, że niczego nie dostrzega i najspokojniej odjechał. Byłam ogromnie zirytowana, lecz postanowiłam czekać. Nazajutrz przyjeżdża Kostieniecki, jakby nigdy nie, tylko mizerny jakis i niby chory. Nie wzruszyło mnie to wcale i postanowiłam się zemścić na nim dając nadzieję Machrinkowi. Tylko Machrinkowa nie było. Zdziwiło mnie to wielce. Na drugi dzień znów go nie ma — na trzeci także! pytam o niego Kostienieckiego — powiada „nie wiem“ a oczy mu się śmieją. Nie przestając na téj odpowiedzi, koniecznie domagam się prawdy — i zgadnij — czego się dowiaduję? Tego samego wieczoru, gdym się zwierzyła Kostienieckiemu, ten, zabrawszy Jasia, udał się do Machrinkowa i obydwaj prawie przemocą uwieźli go do cyganów; tam całą noc spędzili i sami powrócili, Machrinkowa zostawiwszy. Mówią, że Machrinkow hulał u cyganów cały tydzień, a przewidując, że wiem o wszystkim od Jasia, już się więcej nie pokazuje. Jaś przytém słyszał, że mój bohater chciał porwać cyganke, a obecnie zaręczył się już z jakąś kupcówną. Oto historia mego romansu! Nie sprawia mi ona wiele zaszczytu, lecz rozerwała mnie znakomicie! Ale jaki ten Kostieniecki! I jak zręcznie wszystko ułożył! To mnie pogodziło z nim — przyznał mi się potem, że pomysł ten zawdzięczał pewnemu znanemu dowcipnisiowi, jednemu z najdawniejszych członków angielskiego klubu, który kiedyś w rozmowie zrobił spostrzeżenie, że także typy prowincjonalnych hulaków, wpadających jak bomba i opanowanych manią żeniaczki, pojawiają się tu często (do Petersburga nie zaglądamy — bo i cóżby tam robili?) i że jedynym sposobem pozbycia się

ich, jest ułatwienie im dostawia się do cyganów, a tam już uwieźną, jak muchy w miodzie! Potórzyłam Kostienieckiemu twoją uwagę. Usprawiedliwia się, że wina nie w nim spoczywa, lecz w tutejszej atmosferze, i pragnąc uzyskać twe przebaczenie, prosi o zakomunikowanie ci, że sprawa twego barona, tu mając poparcie, blizką jest ukończenia.

Odpowiedziałam, że ci to niezawodnie zupełnie obojętne, on jednak utrzymuje, że przeciwnie! a dla czego — objaśnić nie chce. A! więcemy na takiej stopie z panem baronem, że cieszymy się jego radością? No, spraw, że mu już tę satysfakcję! Nie chcę przypuszczać byś miała być taką egoistką i wyrachowaną, by czekać, aż on wygra swoją sprawę i wówczas dopiero zgodzić się na uszczęśliwienie go swoją ręką. Ale kto wie? po was, Petersburszczankach i tego spodziewać się można. Jeśli więc rzeczy tak stoją, winszuję ci już naprzód, bo wkrótce, usunięte zostaną wszelkie przeszkody! Wiesz co? i w naszym domu pojawił się także swego rodzaju baron: jakiś bogacz i przedsiębiorca Chałkaładzew. Zaznajomił się z papą w klubie i wczoraj był u nas na obiedzie. W rzeczywistości, nie jest nawet kniazem, chociaż tam u nich na wschodzie, kniazów jak grzybów po deszczu — i gdy kto trochę pokaźniejszy, bez tytułu się nie obejdzie — mówią o nim wszakże, że pochodzi z starożytnego rodu gruzyjskiego, czy ormiańskiego — już nie wiem! Widać to i w powierzchowności, i cały włosami zarosły, teraz zima, jak krochmal angielski i ogromny nos z kilkoma szczecinkami na czubku! Widzisz, co tu u nas nowości! I my żyjemy, choć nie należymy do protegowanych przez ciebie nihilstek.

Tante à vous

Zizi.

P. S. Choć nie wspominasz mojej mamy i papy i nie oddajesz moich ukłonów, jednak, spełniając obowiązek przywiązanej kuzyny, proszę o oświadczenie mego głębokiego szacunku kochanej cioteczce Annie Dmitrjewnie i szanownemu wujaszкови Stefanowi Piotrowiczowi. A ile razy mama pyta mi się „co piszesz“ — ja zawsze mówię, że składasz jęj najniższe ukłony. Nie godzi się moja miła, pomiatać rodzinnymi tradycjami. Ah, a propos: przypomniałam sobie o adresie. Oto on:

Na pluszczychie, u Tarasa w Boraszach — w własnym domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do . . . .

Patrz luba w gronie tych ziołek,  
Obok wyschłego strumienia,  
Zgięty wędnieje fioletek,  
Umierający z pragnienia.

O litość błaga niebiosy,  
Ale niebiosy mu głucho:  
Prosi u trawek lzy rosy,  
Lecz trawki również są suche.

Aż aniół widząc go z góry,  
Zlał mu łzę rosy na czoło;  
Ożył fijołek ponury,  
I twarz rozjaśnił wesoło.

O luba spojrzuj do koła  
Na konające tu ziołka;  
Ja w tobie widzę aniola,  
Tyż we mnie widzisz fijołka? . . .

Fran. Kowalski.

## ZAPISKI

E. Calliera.

III.

*Łubieński Stanisław herbu Pomian, biskup Płocki. —  
p. Bernard Kalicki.*

Pod napisem „Przyczynek do historii dziejopisarstwa polskiego w XVII wieku“ zamieścił p. Bernard Kalicki w I Tomie Rozpraw Akademji Umiejętności, str. 174—186. List prymasa Macieja Łubieńskiego z dnia 4 października 1640 (!) r. i Odpowiedź hetmana Stanisława Koniecpolskiego z powodu wydania pism biskupa Płockiego, Łubieńskiego Stanisława.

Z pracy p. Kalickiego dowiaduje się czytelnik pomiędzy innemi że „pierwsze“ wydanie dzieł tegoż Łubieńskiego wyszło w Antwerpii, r. 1643 i że w kilka lat później „przedrukowano“ je z opuszczeniem tych właśnie miejsc, które nie podobały się Koniecpolskiemu.

Z listu zaś prymasa i odpowiedzi hetmana wyczytać można, iż w roku 1640 odbyło się *Colloquium* w Toruniu i że w r. 1605 umarł Koniecpolski Aleksander, wojewoda Sieradzki, ojciec hetmana.

To wszystko jest albo nowem odkryciem p. Kalickiego, albo całkiem niezgodne z ostatecznym wynikiem dotychczasowych, znanych powszechnie badań.

Dzieła bowiem Stanisława Łubieńskiego zbiorowe, pośmiertne, wyszły tylko raz jeden w Antwerpii r. 1643 u Meursiusza. To co p. Kalicki zwie drugim wydaniem, nie podając ani miejsca ani roku, są to po prostu powycinane niektóre karty, przedrukowane prawdopodobnie w tej samej oficynie i powlepiane do egzemplarzy oryginalnych.

Niektóre prace biskupa Płockiego wyszły wprawdzie drukiem za życia autora i przedrukowane zostały w dziełach pośmiertnych, ale praca jego *De Motu civili*, o której rozprawia p. Kalicki, spoczywała w tece aż do śmierci Łubieńskiego. Gdyby bowiem autor „jako Piotrowin, tak pisze Koniecpolski do prymasa, Macieja Łubieńskiego z grobu powstał, przeciwneby temu pismu wydał testimonium.“

Data listu prymasa „4 Octobris 1640“ jest chyba rażącym błędem drukarskim.

Prymas nie mógł przecież rozsyłać dzieł pośmiertnych brata swego trzy lata przed ich wyjściem. Stanisław Łubieński umarł w kwietniu r. 1640; exekutorowie testamentu jego datują dedykację dzieł tych z Warszawy dnia 21 września 1642 r. w roku 1640 nie mógł „*Reverendus pater* Rudnicki, o którym prymas wspomina w swym liście, wstępować do niego powracając *ex colloquio Thorunensi*, skoro w roku tym żadne tam *colloquium* się nie odbywało. Hetman wreszcie Koniecpolski nie mógł pisać w odpowiedzi swej, że dzieło Łubieńskiego pojawia się w 35tym roku po śmierci ojca jego, wojewody Sieradzkiego, który zmarł w r. 1609, a nie 1605.

Zamiast roku 1640 postawmy r. 1645 i wszystko zgadzać się będzie tak w liście prymasa, jak w odpowiedzi hetmana.

Dzieła pośmiertne Stanisława Łubieńskiego wyszły w r. 1643; wpływały niezawodnie tygodnie a może i miesiące, zanim doszły rąk prymasa, i następnie hetmana. Z Listu przekonać się można, że Łubieński Maciej niecierpliw się, nie odbierając odpowiedzi i że zgłasza się po nią dnia 4 października: list jego odbiera Koniecpolski w dniu 24 października; i niezawodnie znów dni kilka, co najmniej, wpływa, zanim hetman się zdobywa na odpowiedź 'kategoryczną, w materji tak delikatnej. Zważywszy nadto, że *colloquium* Toruńskie odbywało się w r. 1645 w sierpniu i wrześniu, że zatem *Reverendus pater* Rudnicki mógł być wstąpić do prymasa w październiku t. r.

— wszystko to przemówi za tém, że List i Odpowiedź pisane były w r. 1645 a nie 1640 r. —

Na stronie 176 mówi p. Kalicki:

„Kiedy w roku 1643 wyszło w Antwerpii pierwsze wydanie dzieł pośmiertnych zmarłego niedawno biskupa Łuckiego“ itd.

Był wprawdzie Łubieński Stanisław biskupem Łuckim, ale nie krótko przed śmiercią, bo w roku 1622, a więc ośmnaście lat przed zgonem swoim; Biskupem Płockim był od r. 1628, umarł r. 1640 dnia 6 kwietnia. Dzieła jego wyszły z tytułem biskupa Płockiego, jak też na innym miejscu zwie go p. Kalicki; dzieła więc pośmiertne „biskupa Łuckiego,“ wydane w Antwerpii r. 1643. nie istnieją wcale

Od pracy Akademickiej więcej należałoby się spodziewać ścisłości.

Co zaś do zmian, jakich się dopuszczano w niektórych egzemplarzach dzieł Łubieńskiego nic nowego nie podaje autor wspomnianego powyżej Przyczyńka.

O egzemplarzach bowiem obrzezanych,\*) powołując się na Hoppiusza, wspomina już Vogta *Catalogus historico — criticus Librorum rariorum*, wydany w r. 1753. — W roku 1835 zwraca na nie uwagę Ł(ukaszewicz?) w Przyja cielu Ludu, *Leszczyńskim*, No. 38 str. 303 — Wiszniewski Michał po wypisywał niektóre ustępy, jakie w nich powypuszczano. — Jocher w przekładzie dwóch pierwszych z rzędu prac Łubieńskiego, t. j. „Droga do Szwecyi“ i „Rozruchy Domowe,“ wydanym r. 1855, wspomina o dwóch wariantach, jakie miał w rękę i domyśla się trzeciego z cytatu w Naruszewicza *Historji Jana Chodkiewicza*. — Sam porównywałem znajdujące się tu w Bibliotece Raczyńskich, dwa egzemplarze i znalazłem, oprócz tych co podaje Wiszniewski, wiele innych jeszcze podobnych ustępów, które tu pomijam, nie chcąc przesycić „Lecha“ łaciną.

Wspomnę atoli przy tej sposobności, że wypisane przez Wiszniewskiego ustępy zawierają moc błędów drukarskich, na podstawie których o trzecim rodzaju egzemplarzy dzieł Łubieńskiego trudno by wnioskować.

Cytaty zaś Naruszewicza, o których wspomina Jocher, spowodowały mnie do porównania ich z oryginałem, i w rzeczy samej znalazłem następujące odmiany.

### Łubieński.

str. 49, od 12 wiersza od dołu:

Consilii ejus auctorem Mathiam Smogulecium fuisse comperio, qui mediocri, et intra equestrem censum loco natus, sed ingenio acri, quod juvenis non vulgari eruditione, per diversas studiorum artes excoluerat, animi immodicus, et ad adipiscendos honores nimia festinatione prope-rans, partis jam Regia liberalitate non contemnendis opibus, ac Praefectura Bidgostiensi auctus, quod in petitione Referendariatus Regni se postponi videret, in partes Palatini transiit.

str. 62, wiersz 7.

Jam fere praefixum lege Comitiorum tempus exierat, cum variis altercationibus Nuntiorum visdem quibus initio

w wierszu przedostatnim:

Paucis denique interjectis diebus, magno bonorum omnium dolore, irrito effectu, paucis publice concordiae, ad quam major pars summo studio obnitentibus

str. 63, wiersz 4.

solvuntur comitia.

### Naruszewicz wyd. Turowskiego.

na stronie 124.

Consilii ejus auctorem Mathiam Smogulecium fuisse comperio. — Modico inter equestrem ordinem censu natus, sed ingenio acri, animi immodicis itd. az do

se postponi videbat, ad partes Palatini transiit.

str. 126

Jam ferme praefixum lege comitiorum tempus exierat cum variis altercationibus nonnullorum

paucis denique interjectis diebus magno bonorum omnium dolore irrito effectu

solvuntur comitia.

\*) Sed in nonnullis et quidem rarioribus Exemplaribus aliqua occurrunt, quae in aliis castratis Exemplaribus non reperiuntur.

str. 122, wiersz 25:

Palatini vel Radivili stipendiarij, ac nonnulli etiam e Cracoviensi territorio, plerique incertae originis, et quorum maiores mercatura facienda quaesitis opibus in Equestrem ordinem se inseruerant.

str. 132, wiersz 9:

repertae in ipso, in quo acie certatum erat loco, discerptae Gabrielis Bathorei Transilvaniam Principis ad Herburtum literae, quibus ille conditiones suscipiendi Regni Poloniae, si Rex imprimis eo pelleretur, offerebat, vel potius oblatas certisadiectis acceptabat: nota manus, notum signum, dubitationem omnem eximebat.

str. 233, wiersz 15 od dołu:

... ambos Zolkievios praestantissimos indolis iuvenes, et Stanislaum Koniecpolium generum suum militiae Campestris Praefectum, ac suum in bellis vicarium secum traheret, non tamen de augendo exercitu cogitasse non militem sua pecunia quae illi ex amplissimis opibus suppetebat conduxisse, denique fallacibus Gratiani promissis plectum et fidei illius innixum non explorato hostilem terram intrasse.

Pomijam cytaty Naruszewicza, w których nieznaczone tylko zmiany zachodzą; z tych zaś, które tu wypisałem, wynika, że albo istnieje jeszcze rodzaj obrzeżanych egzemplarzy dzieł Łubieńskiego, a może i powtórne ich wydanie, o którym ogólnikowo wspomina p. Kalicki, albo Naruszewicz nie cytował dosłownie.

W każdym razie podaję tych uwag kilka badaczom dziejopisarstwa naszego do bliższego rozpatrzenia się w dziele, które zdaniem mojem, na to zasługuje.

str. 138.

Palatini vel Radivili stipendiarii aut nonnulli etiam e Cracoviensi territorio, plerique ignota originis et qui majus mercatura facienda itd.

str. 138.

Repertae sunt in ipso, in quo acie certatum est, ad Guzovo loco descriptae Gabrielis Bathoraei itd.

vel potius oblatas acceptabat itd.

Tom. II, str 155:

... ambos Zolkievios et Stanislaum Koniecpolski generum suum militiae campestris praefectum traheret, non tamen itd.

et fidei illius innixum, hostilem terram intrasse.

odmianą, że ręce trzymają pół pierścienia i taką właśnie odmianą nasza rycina wyobraża. Pole tego herbu jest czerwone a strzała białej barwy.

Najwięcej z Ogończyków zastępnili: Kościeleccy, którzy przybrali tę nazwę od wsi Kościelec na Kujawach, gdy przeszła w posiadanie Piotra Ogona; Działyńscy, „dom starodawny“, jak pisze Paprocki, spokrewniony z Kościeleckimi, ztąd Tytus Działyński pisał się z Kościeleca; Sierakowscy o których wspomina Paprocki „że to dom starodawny i zasłużony rzeczypospolitej“ i Żółtowscy także od tegoż heraldyka „domem starodawnym“ zwani.

Przeszło sto następnych rodzin pieczętuje się tym herbem:

Augustynowski, Baliński, Białobłocki, Biechowski, Bloch, Bogorski, Borowiecki, Borowski, Broniewski, Butowiecki, Cym, Czarnotulski, Czernski, Dąbrowski, Dobiecki, Dobruchowski, Domajewski, Drwalewski, Drzewiecki, Działyński, Dzieciotowski, Godziszewski, Goleński, Górnicki, Goryński, Gorzechowski, Grodzicki, Grotkowski, Hayko, Jakimowicz, Jankowski, Kadzidłowski, Kijowski, Kłoczko, Kłodzki, Kochański, Kończka, Kościelecki, Kościelski, Kotliński, Kuciński, Kuczowski, Kuczyński, Lesiowski, Lętowski, Magnuszewski, Mąkowski, Malanowski, Bijakowski, Mikołajewski, Mirosławski, Mniewski, Mniszek, Morawiec, Murzynowski, Myślakowski, Niedrzwicki, Niedźwiecki, Ogonowski, Paczyński, Padzewski, Paprocki, Parul, Patyński, Pogorski, Powąła, Proszynski, Pruszkowski, Radojewski, Radzikowski, Rosnowski, Roszkowski, Rożyński, Sangaw, Sieczkowski, Siewierski, Skarbieński, Skorzewski, Skrzypieński, Sokołowski, Stachowski, Stański, Starosielski, Szykowski, Tolwiński, Trojanowski, Trzebuechowski, Twardowski, Wiesiołowski, Wlewski, Woliński, Wolski, Wojszyk, Wydzierzewski, Wysocki, Zakrzewski, Zaorski, Zarpalski, Zboiński, Zelski, Żółtowski, Zwolski. (Dok. nast.)

## „Telefon“ Lecha.

Mroczo w Belzie. Zgadząmy się na propozycję i gotowiśmy tłumaczenie ruskiej powieści odbić w osobnej odbitce.

Panna K. O. w C. Serdeczne dzięki za łaskawie przyrzoną pomoc w zbieraniu składek na pomnik Słowackiego i Krasińskiego. Byłoby jednakże pożądanem, aby położył nazwisko. Więcej listownie.

K. w P. I nieszczęścia są potrzebne. Aczkolwiek słońce wszystko ożywia, przecież gdyby wciąż ustawicznie paliło, a nie było deszczu, (który można porównać z płaczem, symbolem nieszczęścia), nie byłoby plonów. Myśl tę wyraził pięknie niemiecki poeta H. Otto:

„Wer nie im Leben noch geweint,  
Der bracht' der Welt nur wenig Segen:  
Denn nicht genügt's, dass Sonne scheint,  
Was Früchte tragen soll, braucht Regen.“

Pan J. Otto, księgarz w Pradze. Dzieło: „Život zvířat“ odebrałmi, za co dziękujemy. Sprawozdanie w „Lechu“ ukaże się niebawem.

T. w B. Z utworów Z Krasińskiego, nieobjętych w lwowskim wydaniu, pojawi się najprzód powieść *Zamek Wilczy*, następnie tłumaczenie listów Krasińskiego do Montalamberta i Lamartina, a potem inne prace.

**Treść 32 nr. LECHA:** Grób Rodziny Reichstalów. Powieść oryginalna z dziejów wojny trzydziestoletniej, Przez Zygmunta Krasińskiego. (Dokończenie). Franciszek Rakowicz (Ciąg dalszy). Krótkie wspomnienie o kardynale Hozyuszu z powodu 300 letniej rocznicy jego zgonu (z ryciną). Korespondencya dwóch pańien. Tłumaczenie z rosyjskiego Gabryelli Grodnickiej. Zapiski E. Calliera: O Łubieńskim Stanisławie, herbu, Pomian, biskupie Płockim i sprostowanie błędów Kalickiego. Herb Ogończyk (z ryciną). Telefon „Lecha“.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austrii 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech. Poznań*.

## HERB OGOŃCZYK.



Herb ten należy do najstarszych w Polsce. Piszą o jego początkach Długosz, Paprocki, i następni inni heraldycy. Kto się cokolwiek zna na herbach polskich, pozna zaraz na pierwszy rzut oka, że herb ten jest bardzo podobny do herbu Odrowąż, jakóż w rzeczy samej Ogończyk bierze początek z Odrowążów. Przodek rodu Ogończyków Piotr Ogon z Radzikowa w Mazowszu miał około 1100 r. odbić z rąk tatarskich jedynaczkę córkę hrabięgo Odrowąży w Morawie, za co od wdzięcznej panny dostał pół pierścienia, jako zadatek miłości. Piotr walczył jeszcze długo, a gdy przybył ze swą połową pierścienia do rodziców swęj ukochanej, ta już innego poślubić miała. Przecież stała i wierna miłość zwyciężyła wszystkie przeszkody, a mążny Piotr zaślubił swą bogdankę. Odrowążowie przyjęli go do swego herbu, którego główną cechą jest strzała. Uczyniono jednakże zmianę taką, że u strzały na dole jest pół pierścienia, a u góry dwoje rąk panięskich, wzywających pomocy. Kilka domów używa herbu z

cznej panny dostał pół pierścienia, jako zadatek miłości. Piotr walczył jeszcze długo, a gdy przybył ze swą połową pierścienia do rodziców swęj ukochanej, ta już innego poślubić miała. Przecież stała i wierna miłość zwyciężyła wszystkie przeszkody, a mążny Piotr zaślubił swą bogdankę. Odrowążowie przyjęli go do swego herbu, którego główną cechą jest strzała. Uczyniono jednakże zmianę taką, że u strzały na dole jest pół pierścienia, a u góry dwoje rąk panięskich, wzywających pomocy. Kilka domów używa herbu z